

CLUB  
CREEK  
★ ★

# THE FRONT RUNNER

GOLD RUSH RANCH #3

ZAWSZE MU ODMAWIAŁA. AŻ DO DZISIAJ.

# ELSIE SILVER





**ELSIE SILVER**

**THE FRONT  
RUNNER**

**G O L D R U S H R A N C H # 3**

**Tłumaczenie: Katarzyna Dyrek**

Tytuł oryginału: *The Front Runner*

Copyright © Elsie Silver 2021

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Wiktoria Garczewska, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Projekt okładki: Books and Moods

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-890-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
📄 [niezwyklezagraniczne](https://www.niezwyklezagraniczne.pl)  
✂ Wyd\_NieZwykłe  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

*Wszystkim kobietom, którym powiedziano, że powinny  
częściej się uśmiechać.  
Pieprzyć to. Krzywcie się, ile chcecie!*

## Od autorki

Ta książka zawiera treści dla dorosłych, w tym wzmianki o śmierci zwierząt, która jest typowym zjawiskiem na farmie, a także o przemoc domowej i molestowaniu seksualnym. Żywię nadzieję, że opisałam te tematy z należytą delikatnością.

Chciałabym również w szczególny sposób podziękować Annie P. za przeprowadzenie wnikliwej analizy mojego tekstu pod kątem wrażliwości, aby zapewnić tym samym, że przedstawiłam Mirę oraz jej rodzinę z największą subtelnością i dbałością o szczegóły.



## Rozdział 1

STEFAN

*Pół roku temu...*

– Dalca, ty gnoju...

No i się zaczyna. Kobieta, która pracuje dla mojego najpoważniejszego rywala, a na dodatek jest z nim zaręczona, zaraz wpadnie w szal. Znowu. Billie Black wyjątkowo lubuje się w takim zachowaniu. Przypomina mi tym moją młodszą siostrę. Jest roszczeniowa i porywcza. Różnica jednak polega na tym, że siostra mnie lubi.

A ta kobieta nie za bardzo.

Odważnie, że postanawia zrobić scenę w takim miejscu jak to. Muszę jej to przyznać. Znajdujemy się pośrodku drogi na prestiżowym hipodromie Bell Point Park. Nasze konie gotowe są do gonitwy. Zwierzę Billie stoi tuż za nią z drobną, jasnowłosą dżokejką, z której usług najwyraźniej teraz korzystają.

Wkładam ręce do kieszeni spodni od garnituru i wyzywająco unoszę brwi. Skłamałbym, gdybym powiedział, że denerwowanie ludzi nie sprawia mi przyjemności. Zrzucam to na karb tego, że w dzieciństwie nie poświęcano mi uwagi. Każde zainteresowanie jest dobre, ale takie emocje są dla mnie szczególnie zabawne.

Przed kobietami staje czarnowłosa weterynarz i rzuca mi spojrzenie, od którego skurczyłyby się jaja nieco bardziej bojaźliwego mężczyzny niż ja.

– Chodź ze mną, Stefanie. – Kiwa na mnie palcem i idzie w przeciwnym kierunku, nawet nie oglądając się za siebie, jakby wiedziała, że za nią pójdę.

Nie jestem pewien, co się dzieje. Czuję się, jakbym miał kłopoty. Wygląda na to, że czeka mnie jakaś reprimenda. Wyglądam klapy marynarki, chrząkam na pożegnanie kobietom, przez które jestem obserwowany, i odwracam się na pięcie. Billie – jak dziecko – wydaje z siebie odgłos wymiotowania, a ja unoszę głowę i idę dalej za dziewczyną, która wzbudziła moje zainteresowanie, już odkąd pierwszy raz ją dostrzegłem.

Doktor Mira Thorne. Moja ulubiona weterynarz, i to z więcej niż jednego powodu. Jest piękna i – co ważniejsze – mądra. Sprytna. Potrafi szybko myśleć. Imponuje mi pod naprawdę wieloma względami.

Stanowi wyzwanie.

A ja uwielbiam wyzwania.

Widziałem na hipodromie, że dzięki umiejętności szybkiego kojarzenia faktów uratowała niejedno zwierzę. Może jest młodsza



od innych weterynarzy, ale wydaje mi się, że wiedzą bije tamtych na głowę.

Imponujący umysł kobiety nie powstrzymuje mnie przed podziwianiem jej kołyszących się bioder, kiedy idzie przede mną w kierunku stajni. Chwilę później przy ciągniku gwałtownie skręca w lewo i przechodzi na drugą stronę, gdzie nikt nas ani nie zobaczy, ani nie usłyszy. Żołądek mi się kurczy.

*Co tu się, do cholery, dzieje?*

Doktor Thorne to uwodzicielska kobieta, a ja nadal jestem na tyle ludzki, że mogę to przyznać. W jej oziębłości wyczuwam arogancję, a w oczach widzę jastrzębią inteligencję. Iskrę, która przy dodaniu odpowiedniego paliwa może doprowadzić do wybuchu.

Odwraca się do mnie i mruży ciemne oczy, patrząc mi w twarz. Podoba mi się, że nie unika kontaktu wzrokowego, więc również się w nią wpatruję – nawet jeśli częściowo martwię się o to, co powie. Coś jest definitywnie nie w porządku.

– Jak mogę pani pomóc, doktor Thorne? – mówię celowo głosem wyrażającym moją pewność siebie, a w środku aż kipię od pytań.

– Chodzi o to, że możesz pomóc sobie – odpowiada.

Przechylam głowę w bok, obserwując ją uważnie. Podziwiam prosty nos, idealne łuki brwi, jędrne wargi i upór wyrażony poprzez zaciśnięte zęby.

– Dam ci radę, Stefanie – zaczyna, a ja lubię, kiedy zwraca się do mnie po imieniu, bo dobrze brzmi w jej ustach. – Wyścigi konne to wąska branża w tej okolicy. Mała społeczność, a miasteczko Ruby Creek jest jeszcze mniejsze. Robienie sobie wrogów z Billie i rodziny Hardingów nie leży w twoim interesie. Rywalizuj na torze, a nie poza nim.

Niemal przewracam oczami.

– Dziękuję za tę radę, doktor Thorne, ale niestety dla Billie i rodziny Hardingów lubię rywalizować na każdej płaszczyźnie.

Powoli kiwa głową, zastanawiając się nad tym, co powiedziałem, i krzyżuje ręce pod pełnymi piersiami. Wspaniałymi. Zauważyłem, że kobieta próbuje je ukryć pod wieloma warstwami ubrań. Niekiedy, gdy jest mokro, nosi za duży brązowy płaszcz, jednak dziś ma na sobie dopasowaną pikowaną kamizelkę, a pod spodem koszulkę z długimi rękawami, która otula jej krągłości i wąską talię. Założę się, że przez ten biust nie zdołała zapiąć zamka do końca.

Ale się na nią nie gapię. Nie jestem aż takim neandertalczykiem.

– W takim razie będziesz musiał zatrudnić innego weterynarza. Krzywię się.

– Chyba nie mówi pani poważnie. Robi to pani tylko dlatego, że złożyłem całkowicie uczciwą propozycję zakupu jednego z koni?

W jej czekoladowych oczach rozpala się ogień.

– Po pierwsze, to była subtelna próba szantażu i oboje o tym wiemy. Ale brawa za tak umiejętnie balansowanie na granicy prawa. Tym razem jednak będzie inaczej, Stefanie. Posunąłeś się odrobinę za daleko. Nie pracuję dla tych, którzy zatrudniają zbrodzców.

Cofam się. Przechodzi mnie dreszcz, który sprawia, że sztywnieje całe moje ciało.

– Co to właściwie znaczy?

Mira opuszcza głowę i rzuca mi niewzruszone spojrzenie.

– Słyszałeś. Wydawało mi się, że jesteś inteligentnym człowiekiem, więc nie pal głupa w sprawie Patricka Cassela. Posunąłeś się zdecydowanie za daleko w tej swojej zemście i posłużyłeś się pracownikiem jak bronią.

Natychmiast poważnieję. Wciąż przyglądam się kobiecie, która oskarża mnie o coś, czego nie zrobiłem. Patrick Cassel jest dżokejem, którego zatrudniam. Czy go lubię? Nieszczególnie, ale wygrywa, a ja lubię wygrane.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Nigdy...

– Celowo załatwił Violet na torze – przerywa mi. – Z premedytacją doprowadził do wypadku innej zawodniczki...

Prostuję plecy, a trzymane w kieszeniach dłonie zaciskam w pięści.

– Sprawa nadal jest w toku – nie daję jej dokończyć.

– A nie powinna być. Słyszałam, że to potwierdził. Nastraszył ją, przyparł do muru i zapewnił, że więcej tego nie robi, jeśli ona się z nim prześpi.

Czuję ucisk w gardle i jak kretyn stoję i mrugam, wpatrując się w Mirę. Staram się pojąć to, co właśnie powiedziała. Próbuję stłumić narastający w moim wnętrzu gniew. Nie mogę pozwolić, by mnie ogarnął.

– Nic jej nie jest? – rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy. Myśl o tym, że Cassel mógłby zrobić coś takiego, co właśnie opisała, sprawia, że mam ochotę go ukatrupić.

Mruga, oceniając mnie.

– Nic. Jest mała, ale zawzięta.

Wzdycham głośno. Mira nie ma powodu, żeby kłamać w tej sprawie. Cały czas zachowuje się profesjonalnie, chociaż jej przyjaciele i pracodawcy uważają mnie za negatywną postać.

A Mira najwyraźniej nie skończyła mi jeszcze dowalać.

– Podejrzewam również, co robi koniom, na których jeździ.

– Co to ma znaczyć?

– W zeszły weekend przed wyścigiem widziałam, że coś jednemu wstrzykiwał.

– Mojemu?

– Nie, ale to nieważne, do kogo należało zwierzę. Zachowywał się podejrzanie. Rozglądał się uważnie, tak jakby nie chciał, żeby ktokolwiek go widział. Po prostu zwróciłam na to uwagę, bo nie wydawało mi się naturalne. Tak między nami: powinieneś uważać na Patricka, bo obie sprawy, o których wspomniałam, mogą zemścić się na tobie i twoim biznesie.

– Nie... wiedziałem. – *A Patrick Cassel to już żywy trup.*

Mira kręci głową. Ciężko wzdycha, a jej pierś się unosi.

– Najgorsze jest to, że ci wierzę. Nie sądzę, byś był diabłem, za którego wszyscy cię uważają, Stefanie. Teraz masz szansę, aby to udowodnić. Znajdziesz nowego dżokeja, a ja nadal będę dla ciebie pracować.

Niemal parskam śmiechem. Kobieta wydaje się mówić śmiertelnie poważnie.

– A czy to nie jest przypadkiem szantaż, doktor Thorne?

Uśmiecha się, choć ten uśmiech bardziej przypomina grymas. Wyciąga rękę i klepie mnie po piersi, tuż nad kieszonką marynarki. Ten gest jest niemal protekcyjny.

– Nie, panie Dalca. To całkowicie uczciwa propozycja.

Wybucham śmiechem, a ona odwraca się i odchodzi. Z zadowoleniem na twarzy rzuciła mi słowa, które sam powiedziałem. Wie, że trzyma mnie za jaja, i to ją bardzo cieszy. Na dodatek odchodzi, mając ostatnie słowo.

Nie znoszę go nie mieć.

– Da się pani zaprosić na randkę i dobijemy targu. Zwolnię Patricka! – wołam za nią, żartując tylko po części.

Tym razem jej kolej na śmiech. Jest przenikający. Melodyjny i dźwięczny.

– Nie ma mowy, Stefanie. Zakochałbyś się we mnie, a wtedy na pewno nie mogłabym dla ciebie pracować.

Zadziornie puszcza do mnie oko i wraca do miejsca, w którym stoi ciągnik, a następnie wtapia się w tłum zgromadzony na hipodromie Bell Point Park. Myśli, że mógłbym się w niej zakochać – w pyskatej, pewnej siebie kobiecie.

Podejmę to wyzwanie.

\*\*\*

*Pięć miesięcy temu...*

Drugie miejsce. Znowu.

Słyszę gwar widowni. Stoję przy ogrodzeniu i patrzę, jak konie zwalnają po gonitwie. Czuję się rozczarowany. Nienawidzę przegrywać, a jeszcze bardziej nienawidzę przegrywać z Gold Rush Ranch. Nie znoszę tego ich całego radosnego, bajkowego, pozytywnego nastawienia i rodzinnej atmosfery. Ich doping słychać nawet ponad wiewatami tłumu.

Wiem, że to nic nie znaczy i że po prostu jestem zazdrosny, ale naprawdę chciałem, żeby to był mój rok. Wydawało mi się, że mam konia, który zdoła pokonać ich małego, czarnego ogiera. Mój Cascade Calamity ma wspaniałe pochodzenie – to urodzony sportowiec – ale zawodnik Gold Rush Ranch to siła, z którą należy się liczyć.

Mieli dwie gonitwy w garści i zmierzali do ostatniego etapu Northern Crown. Wiedziałem, że nie wygram, ale sądziłem, że przynajmniej zdołam im przeszkodzić. Dwa kolejne zwycięstwa konia Billie sprawią, że ona i jej narzeczony będą o wiele bardziej zadowoleni z siebie i jeszcze bardziej irytujący niż dotychczas.

– Dobrze pobiegł. – Nadia bierze mnie za rękę i mocno ściska.

Kiwam jej krótko głową, nadal wpatrując się w tor.

– Tak.

– Może za rok – mówi słodko, ale zupełnie nie rozumie.

W tym sporcie nic nie jest pewne. Niektóre konie wyścigowe mają długie, pełne osiągnięć kariery, ale zdecydowana większość nie ma. Zwierzęta doznają kontuzji i są obolałe, a ja nie zamierzam zmuszać swoich koni do nadmiernego wysiłku. Nie chcę niszczyć ich zdrowia tylko po to, by wygrać gonitwę. Czuję też, że mój ogier powinien iść niedługo na emeryturę. Jest sprawny i szczęśliwy, ma za sobą całkiem udaną karierę, więc mogę go trzymać w stadninie jako konia rozplodowego. Spędzałby czas na żuciu trawy i płodzeniu żrebaków.

Darzę go wystarczająco dużym szacunkiem, żeby pozwolić mu odejść ze sportu w dobrej kondycji. Czy mógłbym go wykorzystać w kolejnym sezonie, żeby zarobić jeszcze trochę pieniędzy? Prawdopodobnie tak. Nie zamierzam jednak zachowywać się tak podle wobec zwierzęcia, które oddało swoje serce mi i mojemu interesowi.

Zasługuje na coś znacznie lepszego.

I pomimo tego, co Billie Black – która ewidentnie mnie nienawidzi – rozpowiada wokół, nie jestem fiutem. A przynajmniej nie w stosunku do koni.

– Wiesz, co musisz zrobić.

Patrzę w mahoniowe oczy Nadii. Krzywi się, bo wie, jak bardzo boję się tego, co mnie czeka.

Wzdycham ciężko.

– Tak – odpowiadam zwięźle.

Ściskam jej ramię i odchodzę. Przepycham się pomiędzy zgromadzonymi i idę w kierunku kręgu zwycięzców. Nie lubię oglądać gonitw z salonu dla VIP-ów i przebywać w otoczeniu ludzi, których nie znoszę, od których się odciąłem, kiedy wyjechałem z Europy. Pieniądze, przepych, brak rozsądku, obsesja na punkcie własnego wizerunku – nienawidzę tego.

Oglądam więc poczynania koni z poziomu toru, pośród zwykłych widzów. Tutaj wszystko wydaje się o wiele prawdziwsze. Oderwane od tego, w czym dorastałem. I zrobię prawie wszystko, żeby się odciąć od tamtego świata.

Przedzieram się pośród morza eleganckich sukni i za dużych kapeluszy. W dzień derby zawsze panuje tu pełen szyk. Emocje są namacalne i trudno nie dać im się porwać. Ale teraz, gdy zbliżam się do kręgu zwycięzców, czuję strach.

Muszę tam wejść i pogratulować konkurencji – ekipie Gold Rush Ranch. Billie Black. Braciom Hardingom. Tej małej, jasnowłosej dżokejce, która zawsze patrzy, jakby było jej mnie żal. Co może być gorsze od niechęci, którą czuję od zaciętej trenerki Billie.

Kiedy zbliżam się do kręgu, waham się. Doktor Mira Thorne również jest wśród nich. Uśmiecha się ponętnie, a w jej dużych, ciemnych oczach błyszczy iskra. Jak zawsze na widok tej kobiety kurczy mi się żołądek. Najwyraźniej jestem masochistą, bo jedną z moich ulubionych rozrywek stało się rozpamiętywanie tego, że mnie odrzuciła.

Dość tu tłoczno – pełno wszędzie dziennikarzy, kamerzystów, współwłaścicieli koni, dżokejów. Są tu, aby zadać pytania albo pogratulować zwycięzcom.

Bo tak należy postąpić. A ja nie zamierzam utwierdzać ich w zdaniu, które wypracowali już na mój temat. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że mnie nienawidzą – i to bardziej niż przeciętny sportowiec nienawidzi swoich konkurentów. Ale nie muszę dawać im dodatkowych powodów.

*Zaskocz ich swoją życzliwością.*

Podchodzę z wymuszonym uśmiechem na twarzy, starając się nie gapić na Mirę. Podejrzewam, jak potoczy się cała sprawa, ale i tak muszę to zrobić.

Staję przed Billie, która nie cierpi mnie najbardziej z nich wszystkich. Jest przywódczynią kampanii przeciwko Stafanowi Dalcy – i to zupełnie zrozumiałe. Po części nawet nie mogę jej za to winić.

W przypadku tej kobiety w miłości oraz na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone, a uraza, którą do mnie żywi, jest niemożliwa do załagodzenia.

– Panno Black – podaję jej rękę – gratuluję kolejnej wygranej w Northern Crown. Gonitwa była absolutnie niesamowita.

Naprawdę tak myślę. Dwa zwycięstwa z rzędu – to rzadko spotykane i jest bez wątpienia wspaniałym osiągnięciem.

Kobieta unosi kształtne brwi z czystą pogardą.

– Myślisz, że uścisk ci dłoń?

*Powinieneś przewidzieć, że zrobi scenę.*

Kiwam głową, zastępując sztuczny uśmiech zuchwałym uśmiechem.

– Myślałem, że doceni pani sportowego ducha.

Podchodzi bliżej, uśmiechając się fałszywie i rozglądając dookoła, a po chwili rzuca teatralnym szeptem:

– Chcesz rozmawiać ze mną o sportowym duchu?

– Z chęcią zapomnę o przeszłości.

Wpatruje się we mnie z widocznym zdziwieniem. *Gdyby mogła zabić spojrzeniem, już bym nie żył.*

– Nie zawieram paktów z diabłem, Dalca. Niektórzy mogą ci wierzyć, ale ja do nich nie należę.

– Billie. – Staje za nią jej narzeczony Vaughn i obejmuje ją w tali. Pochyla się z niewielkim uśmiechem i mógłbym przysiąc, że szepcze do niej: – Jeśli nie masz nic miłego do powiedzenia, to zamilcz.

Spogląda na niego i kiwa głową, a potem się odwraca i odchodzi. On jednak zostaje i piorunuje mnie wzrokiem.

*Gdyby spojrzenie mogło zabijać...*

– Pan też nie zamierza ucisnąć mi ręki? – pytam, choć nie powinienem. Oni wszyscy są tacy dziecinni. Trudno nie zniżyć się do ich poziomu.

Kręci głową i rozczarowany odwraca się, wzdychając.

Staram się nie rozglądać. Zażenowanie nie jest mi obce, ale ignorancja ze strony największych w tym sporcie kłuje w pierś. Nie zamierzam jednak okazywać, jak bardzo.

Prostuję plecy i podchodzę do Violet, która wręcz promienieje, siedząc na grzbiecie czarnego ogiera.

– Wspaniałe zwycięstwo, pani Harding.

Patrzy w moją stronę z niewielkim uśmiechem, a po chwili podaje mi drobną dłoń. Ta kobieta nigdy nie była wobec mnie przesadnie surowa – zamiast tego w jej oczach dostrzegam litość, co jest zdecydowanie gorsze.



– Bardzo dziękuję, panie Dalca. Pana koń też się dobrze spisał.

Ponad jej ramieniem dostrzegam przedzierającego się przez tłum mężczyznę, który ma taki wrzask twarzy, jakby zamierzał urwać mi głowę. Gość jest dobrze zbudowany i przerażający. Prawdopodobnie nie zdołałbym go pokonać, gdyby doszło do starcia.

– Stefanie. – Mira podchodzi do mnie i ciągnie za łokieć. – Czas, żebyś stąd poszedł.

Odwracam głowę w jej stronę i czuję, że drga mi kącik ust.

– Ale dlaczego, pani doktor? Dobrze się bawię.

Zaciska zęby, jakby próbowała powstrzymać uśmiech.

– Ponieważ Cole Harding zaraz zamorduje cię za samo to, że tu jesteś, i za sprawianie kłopotów.

Wyciąga mnie z kręgu, a inni zajmują nasze miejsca.

Trochę się jeżę, gdy prowadzi nas w stronę ogrodzenia.

– Nie sprawiam kłopotów. Chciałem złożyć gratulacje jak każdy przyzwoity przeciwnik.

Mira zatrzymuje się, wzdychając, i poraża mnie służbowym surowym spojrzeniem.

– Ja o tym wiem, ale oni? – Wskazuje kciukiem przez ramię na swoich przyjaciół. – Oni ci na to nie pozwolą. Najlepiej będzie, jeżeli odejdiesz. Jeśli chcesz im pogratulować, to wyślij kartkę pocztą. Tylko, proszę, nie rób scen. Daj się im nacieszyć zwycięstwem.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Billie Black to jej przyjaciółka, ale oboje z Mirą wiemy, że to nie ja zrobiłem scenę.

– Wiem. – Przeczesuje włosy palcami. – Wiem. Proszę.

To słowo tak cholernie dobrze brzmi w jej ustach.

– O co pani prosi, pani doktor?

– Proszę, odejść. – Patrzy na mnie błagalnie szeroko otwartymi oczami.

To rozprasające.

Pukam palcem w wargi i ostentacyjnie patrzę w niebo, jakbym zastanawiał się nad tym, co mi powiedziała.

– A co ja będę z tego miał?

– Stefanie... – karci.

Patrzę jej prosto w oczy.

– Umówi się pani ze mną i odejdę, tak jak pani sobie tego życzy.

Kręci głową, ale tym razem Mirze nie udaje się powstrzymać uśmiechu.

– Jesteś szalony, wiesz o tym?

*Nie można winić faceta za to, że próbuje.*

Zanim się odwrócę, puszczam do niej oko i wołam przez ramię:

– Tak, ale właśnie to pani we mnie kocha.

Mira jęczy, a ja śmieję się pod nosem i odchodzę.

*Tak, jestem na tyle szalony, żeby nadal próbować.*